Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY· Dr ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 264 — **Kraków, Niedziela dnia 9 Listopada 1902.** — **Rok X.**

Ci z Szanow. Prenumeratorów, którzy do poniedziałku dnia 9-go b. m. przedpłaty nie nadeszlą numeru wtorkowego naszego pisma już nieotrzymają.

Świst gilotyny.

Mowy piątkowe dra Kramarza i dra Baernreithera. — Walka ich obu przeciwko gabinetowi. — Powaga Izby. — Zdenerwowanie rządu. — Plany koalicyjne. — Bądźmy cierpliwi!

Nasz korespondent wiedeński *(Mn.)* pisze:

Słyszę świst gilotyny, spadającej na karki ministrów...

Oto wrażenie przemówień piątkowych dra Baernreithera i dra Kramarza. Każde zdanie, niemal każde słowo i przywódcy Niemców i przywódcy Czechów było jednym gwoździem więcej do trumny obecnego gabinetu. Dr Baernreither mówił spokojniejszym tonem, niż dr Kramarz, ale ta różnica była w danej chwili raczej różnicą temperamentów, niż różnicą przekonań politycznych. W zasadzie ani mowca czeski, ani mowca niemiecki nie porobili ustępstwa z swych przekonań. Ale uważny obserwator mógł łatwo dostrzedz, iż obydwaj politycy, nawet polemizując wzajemnie, czynią to jako dwaj przyjaciele i sprzymierzeńcy, którzy wyszli w pole celem ubicia... trzeciego.

Tym trzecim jest obecny gabinet. Dr Baernreither tonem profesora na katedrze, czy gawędziarza w salonie krytykował bardzo dotkliwie metodę rządów dra Koerbera, jego system odkładania na później wszystkich spraw bardziej zawikłanych, stagnację, jaka skutkiem tego nastała, brak głębszych myśli przewodnich, brak energji, brak odwagi. Dr Kramarz powiedział to samo, co prawda z większym zasobem gestów, tonem bardziej podniesionym, dłużej i obszerniej, ale w gruncie rzeczy nic więcej nad to, co jego poprzednik. Mowy i Niemca i Czecha równają się aktowi oskarżenia przeciwko drowi Koerberowi, który, byle tylko utrzymać się przy władzy, nie czuł skrupułów na punkcie lekkomyślnego rujnowania finansów państwowych.

Kulminacyjną chwilą w mowie dra Kramarza był moment, gdy wielbiąc niezapomniane zasługi dra Juljana Dunajewskiego nad uporządkowaniem skarbu grzmiącym tonem pytał się dra Koerbera i dra Böhm-Bawerka, co zrobili z rezultatami pracy i wysiłków tego ministra polskiego; gdy piętnował ich obu jako tych, którzy zmarnowali wzorową gospodarkę polskiego autonomisty; gdy podkreślił, że jedynym wynikiem i pamiątką po erze dra Koerbera będzie deficyt na szereg lat.

Zaznaczyć, politycznie znaczącą była postawa Izby poselskiej podczas przemówień i Niemca i Czecha. Obydwaj mieli niezwykle liczne, niezwykle poważne i niezwykle uważne audytorjum.— Nawet wszechniemcy zachowywali się milcząco, przyzwoicie. Że dra Baernreithera słuchano w ten sposób, nie było w tem jeszcze nic dziwnego. Wysoce znamienną jest natomiast okoliczność, iż z takiem samem skupieniem ducha, z taką samą powagą, wśród ciszy ogólnej i sympatyzującej z mówcą, słuchano także dra Kramarza. — Przed laty dwoma, przed rokiem ów poseł nie mógł przemawiać spokojnie. Ile razy zabrał głos, Niemcy, nie mogąc przebaczyć mu udziału w prezydjum za ery obstrukcyjnej w dniach listopadowych 1897 r., obrzucali go przezwiskami, chcieli go zakrzyczeć, steroryzować. „Polizei-Praesident!" „Polizei-Kramarz!" — oto przezwiska, któremi witano jego wystąpienie w Izbie. W piątek nikt nie pisnął i słowa, jakby przeszłość z przed lat pięciu zupełnie zapadła w niepamięć, jak gdyby nigdy nie było skandalów obstrukcyjnych, burd, bójek, policji w Izbie, szturmu na prezydjum.

Pocieszający objaw w życiu politycznem Austrji! Kto dobrze życzy owemu państwu, musi koniecznie radować się z takiego obrotu rzeczy.

* * *

Po minie ministrów znać było przecież, że ożywiają ich uczucia wręcz przeciwne. Dr Koerber zmieniał kilka razy kolor twarzy. Tarł ręką nos, chwytał się to za wąsik, przystrzyżony wąziutko, to prawą ręką za koniuszek prawego ucha. Przy ustępach szczególnie silnych, a wymierzonych przeciwko niemu, usiłował się uśmiechać. Lecz jego uśmiech był podobnym do miny pacjenta, któremu dentysta, zakładając obcęgi, mówi:

— Tylko odwagi, szanowny panie!

Dr Böhm-Bawerk wyglądał, jakby szedł za własnym pogrzebem. Call, minister handlu, nadawał sobie pozory człowieka, który nie rozumie, o co właściwie chodzi. Dowcipnisie wśród posłów twierdzą, że istotnie nie dobrze rozumiał. Tylko dr Hartel słuchał spokojnie, dobrodusznie. Nic dziwnego! Zdaniem powszechnem zapewnił on sobie tekę wyznań i oświaty w przyszłym gabinecie koalicyjnym. Nawet Koło polskie przebacza mu wstawienie do budżetu pozycji na gimnazjum rusińskie w Stanisławowie.

* * *

Gabinet koalicyjny utworzony z osobistości parlamentarnych, jest już tylko kwestją czasu.

Niektórzy, bardziej zapaleni, twierdzą, że dymisje starych i nominacje nowych ministrów ukażą się może pod koniec bieżącego tygodnia, to jest koło 16 b. m. Ci sami politycy, kąpani w gorącej wodzie, obnoszą gotowe listy nowego gabinetu. Widnieje tam dr Baernreither jako prezes ministrów, dr Kramarz jako minister skarbu, ekscelencja Madeyski jako minister sprawiedliwości, Wodzicki jako minister dla Galicji. Są to nazwiska, które się powtarzają niemal w wszystkich listach i wszystkich kombinacjaah.

Nam się przecież zdaje, że ci krewcy politycy rachują błędnie. W obliczeniach nie uwzględniają dra Koerbera, jego chęci utrzymania się przy władzy, jego zręczności i jego energji, gdy mu chodzi o osiągnięcie tego właśnie celu. Stronnictwa się porozumiewają, lecz taki zręczny gracz, jak dr Koerber, może im jeszcze pomieszać szyki. Na odroczenie Izby, na jej rozwiązanie nie odważy się. Wobec poważnej dyskusji, jaka się rozwinęła, jest już na taki krok samoobrony z strony rządu zapóźno! Egoizm, drżący o teki i władzę, przeglądałby zbyt wyraźnie z poza podobnego rozporządzenia, by dr Koerber odważył się przedłożyć koronie do sankcji podobny zamach na prawa i samodzielność parlamentu.

Będzie przecież usiłował jątrzyć, kłócić, burzyć zgodę, która się tak ładnie zapowiada, będzie usiłował czynić to tem żarliwiej, im mniej ma nadziei po mowie dra Kramarza, by mógł po poświęceniu kolegów stanąć na czele gabinetu koalicyjnego.

Przesilenie przewlecze się może dwa, może trzy tygodnie. Lecz wreszcie obecny gabinet będzie musiał ustąpić jako niefortunna, próba wydania parlamentu wręce biurokracji wiedeńskiej.

Telefony i polityka.

Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie było dla nas upokarzające.

Istnieje linja telefoniczna, która ma łączyć Kraków i Lwów z Wiedniem, a pośrednio z Europą. Istnieje, ale tylko nominalnie a właściwie korzystają z niej tylko Niemcy bialsko-bielscy.

Linja psuje się codziennie, dosłownie codzienne — a tak sztucznie, że zawsze tylko między Krakowem a Białą; na dalszą część linji pomiędzy Białą a Wiedniem żywioły są łaskawsze, nie pastwią się nad drutami telefonicznymi; my biedni Polacy mamy więc przeciwko sobie nawet przyrodę, która przerywa nieustannie nasze połączenie z Zachodem, abyśmy przypadkiem zbyt wiele nie korzystali z niemieckiej mądrości.

Nie trzeba jednak zapominać, że linja jest zbudowana z ogólnych funduszów przedewszystkiem dla Krakowa i Galicji. Krakowscy abonenci opłacają wysokie taksy, aby mogli z niej korzystać — a tymczasem drut jest codziennie przerwany, a ktoby chciał z Wiedniem rozmawiać się może sobie jechać do Białej-Bielska i tam już bezpiecznie telefonować.

Z dwojga jedno: albo przy budowie linji działy się jakieś nadużycia i sprawcy powinni być wykryci i ukarani, albo w okolicach Bielska urzędnicy telefoniczni pozwalają sobie na karygodne manipulacje, które należy co prędzej poskromić. W każdym wypadku niesłychane to jednak niedbalstwo czy niedołęstwo władz kompetentnych, które, słysząc nieustające skargi i wiedząc dobrze o wadliwościach linji, nic nie czynią, aby temu zaradzić.

W gruncie rzeczy jednak jest w tem wszystkiem ogromne lekceważenie Galicji, które charakteryzuje całe postępowanie obecnego rządu. Sprawa jest pozornie drobną, ale dobrze charakteryzuje położenie: rząd nie dba o Polaków, bo jest zawsze pewien poparcia Koła polskiego.

Czesi przeciwko rządowi.

Mowa pos. Kramarza, który wystąpił w imieniu klubu młodoczeskiego, wywołała w Izbie silne wrażenie, jestto zapowiedź walki Czechów z rządem. Podajemy z niej ważniejsze ustępy.

Pojmuję — mówił p. Kramarz — że mowca poprzedni zapatruje się na kwestję językową z wyższego punktu widzenia; z góry. Łatwo jest temu, kto wszystko posiada, przemawiać w podobny sposób. Ale temu, co czuje jeszcze wyrządzoną sobie niesprawiedliwość, musi być dozwolonem przemawiać w innym tonie! (Oklaski u Czechów). Przyznaję, że rozwiązanie kwestji językowej w całości nie jest może możliwem, zarzutu jednak z tego Czechom robić niepodobna. Zgadzam się z preopinantem, że sytuacja jest poważną i trzeba z niej znaleść wyjście. Czesi nie chcą upadku państwa i nie mają w tem interesu, ażeby państwo, z którem od wieków łączą ich interesa narodowe — osłabło. (Oklaski). Droga do rozwiązania tej kwestji jest wszakże tylko jedna i tej żądają Czesi; droga sprawiedliwości jednakiej wobec wszystkich. (Oklaski u Czechów). Czesi swego czasu — w przeciwieństwie do Niemców — bez wszelkiego uprzedzenia przystąpili do konferencji ugodowej. Nie ich też jest winą, że to się nie powiodło.

Po zebraniu się nowej Izby Czesi zaniechali obstrukcji, jednak to umiarkowanie nie wpłynęło na usposobienie partji przeciwnej. Przeciwnie; zrobiono Czechom zarzut, że uprawiają politykę wymuszenia i sprzedajności! Polityka „deszczu miljardów" daremnie chciano usunąć kwestję językową. Nietylko Czesi, ale i Niemcy ciągnęli korzyści z wielkich inwestycyj. Niemcy przysiedli się do stołu i zjedli, co tylko się dało. — Czesi ponieśli koszta, bo na szwank narazili popularność stronnictwa!

Cierpliwość czeska wreszcie się wyczerpała. Zażądali stanowczo uregulowania kwestji językowej. A wtedy rząd, który poczynił obietnice wprowadzenia czeskiego języka w urzędowaniu wewnętrznem, zamiast przygotować opinję publiczną na to, że państwo ma obowiązek być sprawiedliwem, zamiast życzeniu temu zadość uczynić, kazał dziennikom wiedeńskim, które ma na swoje rozkazy, wyjawić zdanie, że naród czeski nie trwa poważnie przy swoich zadaniach i że niektórych polityków czeskich, polityków „wymuszenia" można ugłaskać rzuceniem jednego

miljona! W końcu, na dwa dni przed zebraniem się parlamentu, przedłożono wreszcie czeskim zastępcom „zarys językowy“.

Taki zarys ustawy mógł przedłożyć chyba tylko niemiecki szef gabinetu. (Żywe potakiwania u Czechów) a nie ktoś, który twierdzi, że stoi ponad stronnictwami! — W tych zasadach ukrócone jeszcze dawny stan posiadania Czechów, a przez stworzenie osobnego niemieckiego obszaru językowego, przez wprowadzenie „urzędników wędrownych“ („Wander-Beamten“) poczyniono Niemcom ustępstwa, chcąc stworzyć narodowo-niemiecki status urzędniczy! Jak gdyby chcąc to „dobre“ wrażenie przedłożonych przez się zasad utrwalić jeszcze, wygłosił tutaj prezydent ministrów mowę, w której boleśnie dotknął reprezentantów narodu czeskiego. Dr Koerber wie dobrze, że ustawowe uregulowanie kwestji językowej w tej Izbie jest niemożliwem Dlatego też odsyłanie na drogę prawną albo było oczekiwaniem, że podczas całych tygodni i miesięcy, przez które toczyć się będą konferencje i narady, mogłoby się tu wszystko spokojnie odbywać — albo hańbą, na którą nie zasłużyliśmy: (Żywe potakiwania u Czechów).

Parlament nie jest w kwestji językowej forum właściwem. W pierwszym rzędzie Czesi i Niemcy a nie inni, którzy nic nie mają z tem wspólnego, mogą rozstrzygać o kwestji językowej. Rzecz też wcale dziwna, że dr Koerber, znając przecież dobrze ten parlament, w którym zasada większości i mniejszości jest wywróconą do góry nogami — wskazuje Czechom na wspaniałomyślność i sprawiedliwość tej Izby.

W Wiedniu sądzą, jakoby miano wobec Czechów wolne ręce, skoro nie wiąże ich termin 31 grudnia 1902. Niemcy (wiedząc, że to będzie pierwszym krokiem do zerwania wspólności) prowadzili obstrukcję przeciw prowizorjum ugodowemu i to było punktem wyjścia wszystkich dalszych formalności. Proszę więc nie robić nam z tego zarzutu. (Potakiwania u Czechów). Wyższy interes powinien zmusić rząd do postawienia jasne kwestji taryfy cłowej i traktatów handlowych. Musimy się uzbroić, ażeby na wypadek przyjścia do skutku niemieckiej taryfy cłowej nie stanąć wobec Niemców bez broni, powinniśmy się starać zrobić naprzód porządek u siebie.

Prezydent ministrów zdaje się nie widzieć jasno krytycznego położenia państwa. W przeciwnym razie nie postawiłby sobie za zasadę rządów, by nic bez pozwolenia Niemców w Izbie się nie stało. Prawda — my nie żądamy, ażeby rządzono przeciw Niemcom, lub aby ich w narodowych prawach ukrócać. Nie wypada wprost jednakże, ażeby punktem wyjścia dla rządu była obawa przed jednem stronnictwem, ba! nawet przed jedną osobą. (Żywe potakiwania u Czechów, okrzyki „Schönerer“, przerywania na lewicy). Wśród Niemców znalazłoby się mnóstwo posłów, gotowych do sprawiedliwej ugody, gdyby nie obawa przed radykałami. (Żywe oklaski u Czechów). Te anormalne stosunki dałyby się usunąć, gdyby zaprowadzono sprawiedliwą ordynację wyborczą, inny porządek obrad i stworzono bramy sprawiedliwości na Morawach i na Śląsku.

Jeżeliby Austrja okazała niezłomną wolę postępować sprawiedliwie wobec wszystkich, to i Niemcy ukorzyliby się przed tą wolą. Gdyby polityka zewnętrzna Austrji świadomie wychodziła z tego punktu widzenia, że żadne państwo europejskie nie zgodzi się dzisiaj na jakiekolwiek powiększenie się Niemiec, że byt i rozwój Austrji jest ważnym warunkiem dla utrzymania równowagi w Europie, natenczas możnaby w Austrji wprowadzić w czyn politykę, niekierowaną obawą przed Niemcami. (Oklaski u Czechów.)

Przy wielkich zadaniach, jakie czekają parlament, nie można liczyć tylko na Niemców. Ale od Czechów, którzy są uważani za „naród drugorzędny“, niema państwo prawa żądać ofiar. Stoimy na stanowisku, że prawa nasze musimy w końcu uzyskać. Jeżeli nam dobrowolnie ich nie dadzą, to je wywalczymy, a że parlament, to wcielenie krzywdy czeskiej, szkodę na tem ponosi, to obojętne. Absolutyzm, którym tak często grożono, nie jest tak straszny, jakby ktoś mógł myśleć. Z tak rozbitemi finansami nie idzie się w kierunku absolutyzmu. Z takiego bagna, w jakiem stoi całe życie państwowe, niema innego wyjścia, jak albo uczciwy pokój wśród narodów, albo jakiś energiczny czyn. Nie żądamy niczego tylko sprawiedliwości i równego traktowania z innymi ludami. Zapracowaliśmy na to ofiarami, któreśmy dla państwa ponieśli i które gotowi jesteśmy dalej ponosić, jeżeli państwo względem nas będzie sprawiedliwe. Nie żądamy żadnej łaski, ale tylko wypełnienia istniejących ustaw. A wypełnienie ich obiecałeś nam Ekscelencjo.

Nie ma tu żadnej drogi środkowej. Skoro nie możesz się na to zdobyć, albo nie chcesz, w takim razie przyjdzie kto inny, który znajdzie na tyle energji i odwagi, by, ufny w przyszłość tego państwa odważył się przed całym światem zadokumentować, że Austrja jest jeszcze państwem, które bez obawy przed innymi wobec wszystkich ludów postępować chce sprawiedliwie i słusznie.

Po mowie Kramarza, przemawiał jeszcze przed pustymi ławkami Romańczuk, wymyślając jak zwykle na Polaków.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad nad deklaracją dra Koerbera. Zapewne i prezes gabinetu zabierze głos — a jego przemówienie dostarczy zapewne wskazówek co do dalszego przebiegu przesilenia, którego początek zaznaczył nasz korespondent wiedeński.

Z za słupów granicznych.

Germanizacja przez księży. — Kwestja żydowska w zaborze pruskim. — Postępy komisji kolonizacyjnej. — Nowa piędź ziemi polskiej. — Dola polskich redaktorów.

* Germanizacja przez księży. „Kurjer Poznański“ w bardzo trafnym artykule, umieszczonym pod powyższym tytułem w nr. 480 piętnuje te wypadki, w których małoduszni księża niemieccy dają się rządowi używać, jako narzędzie walki przeciw żywiołowi polskiemu. Odnosi się to zwłaszcza do księży na Górnym Śląsku.

„Rząd pruski sparzywszy się na drastycznym i jawnym kulturkampfie w dzielnicach polskich prowadzi go po cichu jednak dalej, a stawia ten kulturkampf na teren narodowościowy. Rząd stara się wszelkiemi sposobami nas niemczyć, a spostrzegł nie od dziś, że jednym z czynników w tej mierze mógłby być ksiądz Górnośląski. O ile bowiem nasz ksiądz polski na parafji w Poznańskiem i Prusach Zachodnich stanowi jedno ze swoim ludem, o tyle na Śląsku ksiądz tamtejszy, choć najczęściej polskiego pochodzenia nie przejął się duchem odrodzenia narodowego, który rośnie w ludzie polskim. I coraz większe rozdwojenie wynika z tego pomiędzy księdzem a ludem“.

„W takim wypadku nie o germanizację przez kościół, ale o germanizacji przeciw Kościołowi mówić winniśmy. Głos Kościoła, to głos Papieża, który mówi „idźcie w lud“, pracujcie z nim, cierpcie i walczcie z nim. Germanizacji przez Kościół nie ma i nie będzie“.

* Kwestja żydowska w zaborze pruskim. „Goniec Wielkopolski“ w nr. 257 z dnia 7 b. m. pomieszcza artykuł wstępny w kwestji żydowskiej. Z artykułu tego cytujemy ważniejsze wyjątki:

„U nas, gdzie naturalnym zbiegiem okoliczności ruch antysemicki szerokiem płynie korytem, gdzie żywioł żydowski po wrogiej nam stoi stronie, u nas nie wymówi się wyrazu „żyd“, żeby mimowolnie nie splunąć — choćby w duchu“.

„Kwestja żydowska w zaborze pruskim jest jasną; prosty instynkt samozachowawczy wtłacza daną jednostkę w szeregi antysemitów zwalczających zgubne wpływy żywiołu niemiecko-żydowskiogo. Dobrym instynktem wiedziony ogół nasz odnosi się równie wrogo do żywiołu żydowskiego w innych dzielnicach polskich, powtarzamy instynktem wiedziony, a w wielkiej też mierze, idąc za głosem prasy z natury rzeczy u nas autysemickiej“.

„Głos Narodu“ miał sposobność nie jeden raz wykazywać faktami, jak pod zaborem pruskim największym wrogiem naszym, najzagorzal-

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

93 (Ciąg dalszy).

— Jak dobrze, że przyszłaś, jakżem rada, myślałam, żeś już zapomniała o nas! — powitała ją Molska serdecznie, zadowolona, że przerwaną została nić jej smętnych rozmyślań i niepokojów.

— Wpadłam tylko na chwilę, mam bowiem mnóstwo jeszcze sprawunków i interesów do załatwienia, szczebiotała panna, odpowiadając z roztargnieniem na uścisk Molskiej, nie widząc na jej czole smętnej zadumy, która nie zupełnie dotąd została rozwianą.

Bił od niej radosny egoizm młodości, który po za sobą nie widzi nic, ani smutku, ani cudzego strapienia.

Molska uśmiechnęła się.

— Jakież ty możesz mieć interesy? — zapytała tonem żartobliwym.

— Mnóstwo! i sama i z mamą, tyle sprawunków, nie wiem czy nadążę.

— Doprawdy? Więc to może już... mam ci powinszować?

Ludka zarumieniła się jak wiśnia i zaczęła protestować gorąco:

— Nie, nie, to nie to!

— Nie to? więc może co nowego? Może znalazł się już kto inny?... oj, ty bałamutko!

Ależ nie! nie, po tysiąc razy nie! Ani to, ani tamto...

— Więc cóż? Nie trzymaj mnie w niepewności.

— Nic nadzwyczajnego: poprostu wyjeżdżamy.

— Dokąd?

— Do Ostendy.

— Szczęśliwi! Jakże wam zazdroszczę.

— Nie ma tak bardzo czego... tyle kłopotów, sprawunków, pakowania sukien i tym podobne. Zresztą i państwo jadą; jakby to było dobrze, żebyśmy mogli razem znaleść się na wybrzeżu morskiem.

Molska westchnęła.

— Niestety, my, jeśli pojedziemy, to nie do morza, a kiedy, jeszcze nie wiadomo...

— Jaka szkoda, że nie razem!...

— A kiedv wyjeżdżacie?

— W przyszłym tygodniu; dopiero wczoraj wyjazd został ostatecznie zdecydowany. Papa jak zawsze, nudny, zwlekał, tłomacząc się jakiemiś tam interesami... Nareszcie jednak wczoraj oświadczył uroczyście, że możemy już jechać.

— I któż pojedzie?

— Mama, ja i Ala, która uparła się, że i ona chce zobaczyć kąpiele morskie, no i mama, jak zawsze, ustąpiła — powiedziała Ludka, z odcieniem niezadowolenia w głosie.

— Więc już w przyszłym tygodniu?

— Tak... pragnęłabym jaknajprędzej wyjechać z Warszawy, tak tu gorąco!

— Podobno i Rudowski również wyjeżdża? — powiedziała Molska, patrząc badawczo na Ludkę.

Ta jednak odparła swobodnie, z wybornie udaną obojętnością.

— Podobno.

— Czy także do Ostendy?

— Tego nie wiem, wspominał jednak, że i o nią „zawadzi“ — dodała śmiejąc się.

— Jak to dobrze! Byłabym niezmiernie rada, żebym mogła was ujrzeć już razem, na zawsze.

— Czy to kiedy nastąpi — wątpię...

— Mówisz to takim tonem, jakby było to ci zupełnie wszystko jedno, wszakże nie jesteście dla siebie obojętni.

— Tak, nie zapieram się, lecz nie przywiązuję do tego zbyt wielkiego znaczenia; co będzie, nie wiadomo jeszcze, tymczasem jest niby moim konkurentem i bawimy się tem oboje...

— Ludko droga, nie mów tak.... bawić się uczuciem nie godzi się... łatwo można roztrwonić jego skarby.

— Ja też ich nie trwonię i oddam je w całości temu, kto będzie miał zaszczyt nazwać się moim mężem... lecz dajmy temu pokój... to są rzeczy dalekie i nie myślę niemi zajmować głowę na... wyjezdnem — powiedziała obracając w żart poważną sentencję, wygłoszoną przez Molskę — a w myśli dodała: — jakaż ona jest nudna ze swemi morałami!

— A pan Władysław nie pojedzie z wami? — zapytała Molska po chwili, chcąc nawiązać rozmowę, która nagle się urwała.

— Władzio? alboż on da się wyciągnąć z Warszawy? Powiada, że nigdzie się tak dobrze nie czuje, jak na bruku miejskim; dziwny chłopiec... chociaż teraz, co prawda, to papa go potrzebuje przy budowie tego nieznośnego domu; podobno strasznie tam kradną... papa okropnie narzeka. Nie rozumiem doprawdy tego wszystkiego; jakby to nie było policji, sądów i więzienia, wszakże złodzieje powinni siedzieć w więzieniu, a nie chodzić na wolności i okradać ludzi.

Molska uśmiechnęła się z tego dowodzenia Ludki, któremu zresztą trudno było cośkolwiek zaprzeczyć.

— A przy tem wszystkiem jeszcze ci żydzi — ciągnęła dalej Ludka — że też tylko oni budują dziś domy... papa daje pieniądze a oni wszystkiem rządzą... to okropne! Czy i u państwa tak samo?

— Niestety — odparła Molska z westchnieniem.

— Także żydzi?

— Gdzie ich niema?

(Ciąg dalszy nastąpi).

szym hakatystą jest żyd. Z tego też względu uważamy, że szereg artykułów, zainicjowanych w „Gońcu“ na temat kwestji żydowskiej — jest dla stosunków naszych niezmiernie ważny i pożądany.

* Postępy komisji kolonizacyjnej. Komisja kolonizacyjna nabyła w bieżącym roku: w powiecie wschodnio-poznańskim Sołacz, Gołęcin, Umultowo i Gruszczyn; w powiecie szamotulskim Duszniki, w pow. kościańskim Bielewo, w pow. babimojskim Widzim, w pow. śmigielskim Zegrowo, w pow. wielejskim Rosko, w pow. mogileńskim Procyń, Langenhof i Dębinę, w pow. żnińskim Izdebno, w pow. wągrowieckim Polskie Brzeźno, w pow. czarnkowskim Sarbią, w pow. kościerskim Nowydwór i Gr. Lipschin (?), w pow. kartuskim Neu Glinsch (?), w pow. grudziądzkim Wróblewo, w pow. wąbrzeskim Napole I, w pow. tucholskim Żwangsbruch (?), w pow. brodnickim Chojno. Oprócz tego nabyła komisja kolonizacyjna 25 gospodarstw włościańskich. Obszary nabyte obejmują ogółem 13.625 hektarów.

* Nowa piędź ziemi polskiej. Wieś szlachecka, Bławaty pod Strzelnem, około 800 mórg obszaru, od 300 lat w rękach niemieckiej rodziny Giesmar, przeszła mocą kupna na własność domu banku komisowego Drwęski et Langner w Poznaniu. Bławaty uchodzą w całej okolicy za jeden z najlepszych majątków i leży tuż pod powiatowem miastem Strzelnem. Majątek ten rozparcelowała rzeczona firma tak samo, jak Proszyska i Wojcin, pomiędzy swoich. Główny folwark Bławaty w obszarze 650 morgów nabył od firmy Drwęski et Langner p. Ludwik Jasiński, zacny i zasłużony obywatel z Chełmży. Przewłaszczenie już nastąpiło. Nabywcy: „Szczęść Boże!“

* Dola polskich redaktorów. Za obrazę żandarma zasądzono odpowiedzialnego redaktora „Gazety Grudziądzkiej“ p. Mieczysława Piechowskiego na dwa miesiące więzienia. Obrazy tej dopuścić się miał p. Piechowski w korespondencji o przebiegu procesji Bożego Ciała w Bobrowie. Prokurator wniósł o trzy miesiące i natychmiastowe aresztowanie.

Zużytkowanie ciepła śródziemnego.

Niezmiernie ciekawy projekt powstał w głowach kilku uczonych amerykańskich, wśród których znajdują się także takie powagi naukowe, jak profesor uniwersytetu „Columbja“ w Nowym Jorku Hallock, oraz kilku członków Towarzystwa geologicznego w Stanach Zjednoczonych.

Wiadomo, że ciepło ziemi wzrasta o jeden stopień na każde 20 do 25 metrów, idąc w głąb w kierunku jej środka. Na dnie otworu, zrobionego niedawno koło Harrisburga w stanie Pensylwanja, wymierzono w głębokości 9720 stóp temperaturę 100 stopni powyżej zera, tak, że woda, wlana w ten otwór, zamieniłaby się w parę. Wzmiankowani geologowie powzięli więc śmiałą myśl, by tę wysoką temperaturę wewnątrz ziemi przenieść na jej powierzchnię i zużytkować w celach praktycznych. W tym celu projektują wywiercenie obok siebie do głębokości 3000 metrów dwóch otworów, na dnie których za pomocą wybuchu dynamitowego zrobionoby pomiędzy niemi połączenie, następnie zaś wlewanoby wodę przez jedną z rur w otworach. Woda, zamieniając się na dnie gwałtownie w parę, wybuchałaby z siłą 5000 funtów ciśnienia na cal kwadratowy przez drugi otwór. Profesor Hullock snuje na ten temat dość naiwne fantazje:

„Przed laty dwudziestu trudnoby nawet zamarzyć o wywierceniu otworu, głębokiego na 3000 metrów. Obecnie możemy śmiało pomyśleć nawet o 3500 m. (Najgłębszy otwór znajduje się w Paruszowicach na Śląsku pruskim i ma 2034 metry głębokości). Mając rurę 5 cali szeroką i ciśnienie 5000 funtów na cal kwadratowy, a więc 125.000 funtów, mielibyśmy możność wydobycia dość wielkiej ilości pary i wody gorącej przez otwór, aby zarobić rocznie 100.000 dolarów. Przytem źródło tej siły byłoby niezależnem od wszelkiej konkurencji i najdroższych cen węgla. Byłoby to wieczne, niezniszczalne źródło energji, przedsiębiorstwo nie podlegałoby nigdy powodziom ani pożarom, gdyż nawet dymu nie byłoby w budynkach, ogrzewanych jedynie parą wodną, idącą z wnętrza ziemi. Zużytkowując tę siłę, możnaby też bardzo tanio stworzyć wszędzie oświetlenie elektryczne“.

Na te fantazje trzeba jednak odpowiedzieć maleńką uwagą, że wywiercenie otworów na taką głębokość kosztowałoby sumy olbrzymie, — a przytem utworzenie połączenia pomiędzy dwoma otworami za pomocą dynamitu, wydaje się również więcej, niż ryzykowną fantazją.

ZE ŚWIATA.

Plotka polityczna. — Nowa metoda fizjognomiki. — Najpiękniejszy tytuł. — Jak Turcja zbiera pieniądze.

Plotka polityczna. Jedno z pism Sztokholmskich przynosi wiadomość, że księżniczka Marja, żona księcia Waldemara duńskiego znajduje się w Paryżu w misji dyplomatycznej i to na żądanie dworu duńskiego. Ma ona polecenie nakłonić francuskich rojalistów, na których ma wpływ jako siostra zmarłego księcia Orleańskiego, aby głosowali za traktatem sjamskim i ministerjum Combesa, ponieważ liczni członkowie rodziny królewskiej w Dunji mają wielkie sumy w banku sjamskim w Bonghok.

* * *

Nowa metoda fizjognomiki. Nową metodę fizjognomiki wynalazł dr Hallervorden, prywatny docent psychjatrji i neuropatologji w Königsbergu. Wychodząc z faktu, że gra mięśni twarzowych jest na obu stronach twarzy równa, zaczął on zdejmować fotografje migawkowe z badanych fizjognomij. Fotografie te wywoływał następnie w ten sposób, że otrzymywał raz całą prawą twarz, drugi raz całą lewą. Z porównania takich zdjęć okazało się, że lewa strona twarzy ma zawsze mniej wyrazu, niż prawa. Jest to następstwem oddziaływania półkul mózgowych.

* * *

Najpiękniejszy tytuł nosi władca Birmy, czczony przez swych poddanych jako bóstwo. Tytuł ten brzmi: król króli, któremu wszyscy inni mają być posłuszni, sprawca życia zwierząt, porządkujący pory roku, pan przypływu i odpływu morza, brat słońca i król 24 parasoli.

* * *

Jak Turcja zbiera pieniądze. Podczas mobilizacji rezerw tureckich w Macedonji powołano także pod broń rezerwistów obwodu tesalonickiego. Nie powiedziano im przecież, w jakim celu mają na dany dzień stawić się w koszarach. Gdy już zgromadzili się wszyscy (w Turcji tylko mahometanie służą w wojsku), komendant okręgu oświadczył, że nikt z nich nie może już opuścić koszar, gdyż wojsko w przeciągu dwunastu godzin wyruszy na nieprzyjaciela. Rozumie się, że rezerwiści w taki sposób zaskoczeni, strapili się niesłychanie tą niespodzianką. Wtedy komendant odrzekł, iż kto złoży 50 funtów będzie wolnym. Wśród rezerwistów znajdowali się bogaci kupcy, obywale ziemscy, bankierzy. Ośmdziesięciu podpisało rewersy, że w przeciągu...

Rudyard Kipling.

KIM.

76 (Ciąg dalszy).

— Pójdziemy tego wieczora w chłodniejsze strony, „chela“, rzekł lama.

— Ten doktor, uczony w medycynie i uprzejmy zapewniał mnie, że lud w tych niższych wzgórzach jest pobożny, szlachetny i bardzo potrzebuje nauczania. W bardzo krótkim czasie — jak powiadał „hohim“ — wyjdziemy na chłodniejsze powietrze i poczujemy zapach sosen.

— Idziecie w góry i drogą na Kulu? O trzykroć szczęśliwi! — zakrzyknęła stara dama.

— Gdybym się mniej troszczyła o dom, wzięłabym palankin... ale toby było bezwstydne i ucierpiałaby na tem moja reputacja. Ho! Ho! Znam tę drogę... każdy cal tej drogi znam. Tracie wszędzie na uczynność — nie odmawiają jej ludziom dobrej woli. Wydam rozkazy, aby was zaopatrzono w prowizje. Czy dodać wam służącego do waszej podróży? Nie... Więc dam wam przynajmniej zapas dobrej żywności.

Były tam placki, były słodycze, był drób na zimno duszony z ryżem i śliwkami — w takiej ilości, że Kim objuczony był jak muł.

— Jestem stara i do niczego — rzekła dama. — Nikt mnie nie kocha i nie szanuje — ale mało kogo można ze mną porównać, gdy wzywam Bogów i siedzę przy garczkach w kuchni. Przyjdźcie do mnie znów ludzie dobrej woli. Przyjdźcie, o Świątobliwy i uczniu. Pokój zawsze przygotowany; serdeczne przyjęcie również... Uważaj, aby kobiety nie lgnęły zbyt jawnie do twego „cheli“. Znam kobiety z Kulu. Miej się na baczności, „chela“, bo on ucieknie, jak tylko poczuje swoje góry... Pobłogosław domowi, o Świątobliwy i przebacz głupocie twej sługi.

Otarła stare czerwone oczy brzegiem welonu i zaszlochała krótko.

— Gadatliwość kobiet — rzekł lama, wypływa z ich słabości. Dałem jej amulet. Ona jest wypleciona w Koło i oddana zupełnie złudzeniu swego życia, ale niemniej „chela“, jest ona cnotliwą, łagodną, gościnną — dobrego i gorącego serca. Któż mógłby powiedzieć, że ona nie zdobywa sobie zasług?

— Pójdziemy w góry — w wysokie góry — gdzie szumią wody ze śniegów i szumią drzewa, na chwilę tylko pójdziemy.

Zwrócił swoją żółtą, jak kość słoniowa, spokojną i pogodną twarz, w stronę wabiących gór; a cień jego ścielił się daleko przed nim na piasku.

Szli przez wielkie cieniste lasy cedrowe, poprzez dęby podszyte pierzastemi paprociami, brzozy, buki, rododendrony i jodły, poprzez nagie stoki gór porosłe śliską słońcem spaloną trawą i znowu przez chłodne cieniste gąszcze, aż póki dąb nie ustąpił miejsca bambusowi i palmie rosnącej w dolinach, lama szedł niestrudzony.

— Ależ to są jeszcze niskie góry, chelo. Będzie nam chłodno dopiero, gdy się dostaniemy do prawdziwych gór.

— Powietrze i woda są tu dobre, ludzie są też dość pobożni, ale pożywienie jest bardzo złe, — mruczał Kim; — i idziemy jak szaleni, lub Anglicy. W nocy też dokuczliwie zimno.

Po wielu dniach i godzinach, przeszli przez siodło górskie, przemknęli się po kilku pochyłościach i przebyli las rosnący na olbrzymiej pochyłości. Po drodze mijali górskie wioski, których chaty ulepione były z gliny, ziemi lub zbudowane z drzewa z gruba ociosanego siekierą, przylepione jak gniazda jaskółcze do stromych stoków gór, rozrzucone na małych przestrzeniach zbocza trzy tysiące stóp wysokiego; wciśnięte między skały i wystawione na ciągłe przeciągi; albo przytulone do ścian wąwozu, który w zimie zasypuje śnieg. Lud, blady, niechlujny, odziany w kożuchy, z krótkiemi bosemi nogami i twarzami podobnemi do Eskimosów, wychodził ku nim gromadnie i oddawał im cześć. Mieszkańcy nizin, uprzejmi i łagodni, uważali lamę za świątobliwego pośród świątobliwych. Lecz Górale czcili go jako sprzymierzeńca szatanów.

Powoli Kim, jakkolwiek obolały we wszystkich członkach, oszołomiony od spoglądania w przepaście i z poranionemi stopami od rozpaczliwego wdzierania się po ostrych kamieniach, zaczął znajdować przyjemność w tej podróży, podobnie jak odczuwał radość w pochwałach swych przyjaciół po zwycięskim czteromilowym wyścigu w St. Xavier. Suche powietrze górskie rozszerzyło mu klatkę piersiową a wspinanie się w górę wzmocniło mięśnie nóg.

W ciągu podróży los zesłał im uprzejmego lekarza z Dacca, z którym się często spotykali w drodze, a który płacił za żywność maściami, skutecznemi na chorobę woła i swemi radami przywracał spokój między poważnionemi małżeństwami. Zdawało się, że zna on te góry tak dobrze, jak znał górskie narzecza i objaśniał lamie położenie całego kraju. Czasem Kim rozmawiał z doktorem w ciemnych lasach, gdy ten szukał za ziołami, Kim zaś towarzyszył mu jako początkujący uczeń.

— Widzisz panie O'Hara, że djabli wiedzą co zrobię gdy spotkam naszych polujących przyjaciół.

Kim spojrzał w gęstwinę.

— To nie jest mój kraj, hakimie. Łatwiej znaleść pchłę w kudłach niedźwiedzia.

— Oh, ja jestem tutaj jak w domu. Hurree już tutaj nie zbłądzi. Jeszcze niedawno temu byli oni w Leh. Mówiono mi, że zeszli z Kara Korum, ze swojemi łbami, rogami i wszystkiem. Obawiam się tylko aby nie odesłali swoich listów i rozmaitych kompromitujących rzeczy z Leh na rosyjskie terytorjum. Naturalnie, że będą się oni starali zajść jak najdalej na Wschód, właśnie dlatego aby dać do zrozumienia, że nie byli nigdy w zachodnich prowincjach. Pan nie znasz gór? — Zaczął rysować gałązką na ziemi. — Spójrz! Będą musieli przejść przez Srinagar lub Abbotabad.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciągu 24 godzin złożą żądaną sumę. I w samej rzeczy dnia następnego do kasy rządowej w Tesalonice wpłynęło 4000 funtów tureckich czyli 65.000 marek.

WOJNA.

(Ciąg dalszy).

Wierzbięta. (Pseudonim jednego z najwybitniejszych naszych publicystów.)

Kraków jest miastem artystycznem, wysoce artystycznem. Ale artystyczne życie Krakowa jest ciche, zasklepione, trwożliwe, jakby wstydliwe. W cichości artyści tworzą swe dzieła, nieraz głośne. Wręcz w tajemnicy architekci odnawiają narodowe pomniki: „tylko pan o tem nie mów", „tylko pan o tem nie pisz", „tylko ostrożnie, bo zrobi się hałas"; jeśli gdzieindziej ludzie nadużywają reklamy, to w Krakowie wręcz przeciwnie, boją się często rozgłosu, jakby nie od niego oczekiwali zadatku przyszłej sławy, ale od jednostek, „nie lubiących hałasu" a dostojnych. Czy to dobrze? Czy to źle? Jeśli po dziełach sądzić, artystom służy niezgorzej krakowska cisza, „odnowicielom" natomiast, przyczajonym za urzędową tajemnicą... Ale nie o tem chciałem mówić, unikajmy manowców. Dość, że artystyczna bezsprzecznie atmosfera Krakowa, zaryglowana po pracowniach, jest nieco ciężka i zastała, a na ulicach miasta czućby jej nie było, gdyby nie wspaniałe, stare jego mury. I tu jest wielka zasługa p. Jasieńskiego, że szyby wybija po pracowniach, a po ulicach roznosi artystyczny podmuch.

Ledwie p. J. do Krakowa przyjechał, jedna wystawa otwiera się za drugą, i jakie wystawy! P. J. biega po mieście, za kark ludzi chwyta, prowadzi do Sukiennic: „patrz! ucz się, byś wiedział, co piękne!" a między jedną wystawą a drugą chwyta za pióro i wnet na łamach „Głosu Narodu" rozlega się bojowa pobudka: „Wojna", wojna w imię sztuki i o sztukę! wojna na całej linji, chodźcie się bić, chodźcie wszyscy! za mną, czy przeciw mnie, wszystko jedno, byle zawrzał artystyczny bój, walka!

P. Jasieński wzywa do boju, a sam też bojownik jest nie lada, nie weźmie więc i mnie za złe, że, złożywszy korny pokłon jego rycerskiemu animuszowi, rzutkości i takiemu zapałowi dla sztuki, że byłby niepoślednią siłą, choćby nie był oparty o rzetelne znawstwo, — poszukam guza, rozpoczynając wojnę z samym... p. Jasieńskim.

P. Jasieński jest artystą do szpiku kości. Artyści są skrajnymi indywidualistami: zapatrzeni w swój ideał piękna, znosić nie mogą dzieła z ideałem tym sprzecznego i do tego dzieła i do jego twórcy, kimkolwiek on jest, czują instynktowną nienawiść. Podrażniony widokiem takiego dzieła, artysta siada i tworzy dzieło nowe, swoje, dać mające wyraz prawdziwemu pięknu, jak on je rozumie. P. J., nie mając takiego ujścia dla swej energji, w wypadku podobnym miota się gniewny, druzgoce bożyszcze fałszywe i z żarliwością apostoła słowem i czynem szerzy kult prawdziwego piękna, z zaciętością fanatyka roztrącając wszystko, co stoi na jego drodze. P. Jasieński bowiem jest artystą.

I wszystko byłoby w porządku i samą wdzięczność dłużni bylibyśmy panu J., gdyby ta artystyczna nienawiść do nieartystycznego dzieła nie rozdmuchiwała w nim nieubłaganej zapalczywości przeciw jego twórcy, którego osobiście chłostać będzie za to, że wzbić się nie zdołał do tego ideału wielkości i piękna, który p. J. jedynie uznaje i wielbi. Nienawiść i zaciekłość ta jest nieświadoma: p. J. nie z artystami walczy, ale im drogi sposobi, do publiczności przemawiając, by ją co tchu nawrócić swem namiętnem słowem, zrobić z niej wyznawców wielkiej, prawdziwej sztuki. Ale w zapale swoim, chcąc być przez publiczność tę zrozumianym, udostępnia się jej, przesadzając swój sarkazm, sadząc się na drwinki i grube słowa, a zapomina czasem, że ostrze swej ironji i dowcipu zwraca nie przeciw bałwochwalczej publiczności, ale przeciw artystom, których ona nie słusznie, jego zdaniem, podziwia.

Czy ci artyści na te zjadliwe niekiedy docinki i drwinki zasługują? Zasługują bezsprzecznie, jeśli rozmyślnie obniżają poziom swego lotu, by podchlebić się publiczności o niewyrobionym lub skoślawionym smaku. Ale p. J. nie w takich tylko godzi, godzi we wszystkich, wielkich czy małych, których dzieła go nie zadawalniają, nie pytając o ich szczerość: skoroś nie dorósł tej oto miary — chodź pod pręgierz! I wówczas namiętny ten miłośnik sztuki sprawia wrażenie chirurga z wyostrzonym nożem, który z lubością kraje dzieło artysty, dzieło jego uczuć i myśli, by pokazać, że w niem niema tego, co stanowi prawdziwą wartość dzieła sztuki.

I wtedy p. J. chybia celu, do którego dąży: czytelnik czuje, że sztuka nie potrzebuje, by na jej ołtarzu podrzynano gardła jej szczerym, choćby maluczkim wyznawcom; czuje, że dzieje się tu komuś krzywda, że ci poniewierani mieli niekiedy prawdziwy zapał w piersiach, że szczerze, namiętnie piękno wyznawali i w wielkich bólach wydobywali dla nas z piersi wszystko, co tylko szlachetnego z nich wydobyć zdołali, męcząc się i krwawiąc dla nas. A jeśli nie wznieśli się nad mierność, czyż mamy przez litość to zamilczeć? Nie, powiedzmy im szczerą prawdę, ale z szacunkiem bez drwinek. Podkreślam, że nie o treść jego pobudek bojowych z panem J. się spieram, ale o ich ton drażliwy i drażniący. O Grottgerze p. J. wyraża się dziwnie szczerze i poważnie, więc spierać się z nim o to nie będę, choć zdanie jego nie podzielam (to mi wolno!). Ale choćby Grottger był rzeczywiście „bardzo słabym artystą-plastykiem, pozbawionym indywidualności", a więc artystą miernym, a tem samem równym chyba tylu innym, nad którymi p. J. lubi się znęcać, to jeszcze byłbym zdania, że krytykować go należy z czapką w ręku, pamiętając w jakich artystycznych bólach ten człowiek tworzył, i że cierpienia te zostały w jego obrazach, tkwią w nich, takie szczere, i swą szczerością przemawiające do jednego pokolenia za drugiem. Więc krytykujmy go, jak krytykować możemy największych, ale z czapką w ręku! A czemu o tylu innych, mniejszych, jeśli równie szczerzy, wyrażać się mamy z drwinkami? Bo artyście tylko brak szczerości ubliża; brak talentu jest nieuleczalnem kalectwem, a drwić z kalectwa nie wolno. Mówmy im prawdę, tym artystom miernym, ale i najmierniejszym, jeśli szczerym, mówmy ją z współczuciem i szacunkiem: artystów kłóć szpilkami nie potrzeba, by ich bolało. Panie Jasieński! Kol pan fabrykantów tkliwości i innych lizanek, dostawców P. T. publiczności i c. k. Dworów, kol pan przedewszystkiem publiczność, która ich podziwia!

Czy mię p. Jasieński zmiażdży za otwartość, z którą wytknąłem mu błąd w sposobie walki, prowadzonej z takim rozmachem i talentem, walki słusznej, w której życzę mu zwycięstwa? — W każdym razie przed tą katastrofą chciałbym podzielić się z nim myślą, która, o ile żywotna, dzięki jego zapałowi i energji, wejść może w życie. Chodzi o to:

Kraków odziedziczył po swej tylowiekowej historji wspaniałe stare mury, które (przyznać mu to należy) szanuje i miłuje, nie lękając się kosztów, by je podtrzymywać i odnawiać. Na tych starych, wspaniałych murach kupcy krakowscy rozwieszają swoje godła (w galicyjskim języku „szyldy"), godne Pacanowa. Wezmę jeden przykład z wielu: na Rynku odnowiono świeżo dom znacznym kosztem, a nie bez smaku i na odnowionej kamienicy właściciel pozwolił zawiesić malowane, blaszane tablice, tak wstrętnie brzydkie, że całej kamienicy nadają piętno stradomskiego zaułka. Czyż to nie dałoby się usunąć? wykorzenić? Proszę wyobrazić sobie ulice Krakowa, gdyby nad wystawami kupieckiemi zamiast prostych tablic, lub wstrętnych babranin wisiały godła, dostrojone do cech architektonicznych całej ulicy, sąsiednich gmachów i stylu domu, godła, słowem, skomponowane przez artystów! Trzebaby najpierw przekonać właścicieli domów i kupców o potrzebie tej zmiany a potem umożliwić i uprzystępnić im urzeczywistnienie tej zmiany, tworząc instytucję, pośredniczącą między nimi a artystami. W Paryżu poruszono myśl podobną przed rokiem i urządzono konkurs kupieckich godeł artystycznych z tym skutkiem, że zamówienia posypały się nawet na całe fasady wielkich sklepów, skomponowane przez artystów. Kupcy tamtejsi zrozumieli, że to jest dla publiczności wabikiem, dla sklepu świadectwem, że jest przybytkiem dobrego smaku, a dla miasta całego ozdobą.

Panie Jasieński! Czyż w Krakowie, którego mury jeszcze wdzięczniejsze po temu stanowią pole, nic zrobić się nie da? Wprowadź pan to w życie, wybaczę panu chętnie zmiażdżenie, na które lekkomyślnie a zuchwale się naraziłem.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 25 Niedziela po Świątkach, Opieki Najświętszej Marji Panny, Teodora żołnierza; w poniedziałek Andrzeja z Aweliny i Teoktysty panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 46, zachód przypada o godz. 4 minut 2 długość dnia godzin 9 minut 16.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 7-go listopada 1902 bydła rogatego sztuk 231, cieląt sztuk 209, nierogaciny sztuk 211. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 54 kor. do 63 kor., średniej jakości od 52 kor. do 60 kor., cieląt od 70 kor. do 78 kor., trzody od 70 kor. do 80 k. za bawoły od — do — kor.

Żyd żyda okradł. Korespondent nasz z Nowego Sącza pisze pod datą 7 go b. m.: Wczoraj dostawiła tutejsza żandarmerja 20-kilkoletniego czeladnika piekarskiego Eisiga Baldingera pod zarzutem okradzenia swego pryncypała Nuchema Brawa, właściciela piekarni w Nowym Sączu. Przebiegły złodziej w czasie nieobecności pryncypała w domu i wizyty pryncypałowej u sąsiadki, wywabił z domu jedyną ich kilkuletnią dziewczynkę, aby poszła po matkę a następnie wykradł złoty łańcuch z zegarkiem, kolczyki diamentowe, pierścionki złote i inne kosztowności, których dotąd nie zdołano wyśledzić, gdzie je złodziej ulokował.

Samobójstwo. We wsi Zawadce pod Wadowicami powiesił się karczmarz Mojżesz Schoengut.

Dola nauczycielska. Donoszą nam z prowincji: P. Jastrzębca Zborowskiego, nauczyciela w Radoczy pod Wadowicami, przeniosła Rada szkolna w stan spoczynku. Krajowa Rada szkolna reskryptem z dnia 5 lipca 1889 policzyła mu lata służby od 1 września 1870 i nakazała mu też za czas wysłużony od 1 września 1870 do 1 września 1878 zapłacić od pobranej płacy 2 proc. na fundusz emerytury. Należytość tę p. Zborowski zapłacił. Obecnie zaś, gdy go przeniesiono od 1-go października b. r. w stały stan spoczynku, wymierzono mu emeryturę nie od 1 września 1870, lecz dopiero od 1-go września 1878. P. Zborowski nadto utracił zdrowie w Radoczy, gdzie przez 7 lat nie łożono żadnych reparacyj w szkołę. Z powodu stęchlizny w mieszkaniu miała podobno umrzeć żona p. Zborowskiego w lecie b. r. na suchoty.

Wykradzenie neofitki. Donoszą nam z Nowego Sącza: Całe miasto nasze pozostaje pod wrażeniem niezwykłego faktu wykradzenia neofitki. Rzecz miała się tak: Dwudziestoletnia Albachówna, córka właścicieła piwiarni w Samborze, zakochawszy się w młodym i przystojnym murarzu, p. Orzaku z Sambora, w sam sądny dzień b. r. gdy rodzice byli w bóżnicy, uciekła z domu z kochankiem do Przemyśla, gdzie przeszła na wiarę chrześcijańską. Ponieważ p. Orzak, który przyrzekł poślubić ją, nie rozporządzał jeszcze odpowiednią pozycją materjalną, przeto oddał narzeczoną aż do ślubu w opiekę swemu bratu p. Orzakowi, podurzędnikowi przy magazynie kolejowym w Nowym Sączu.

Panna Albachówna podczas pobytu w Nowym Sączu, zaprzyjaźniła się z sąsiadkami, córkami właścicielki piwiarni p. M. tak, że wyjawiła im cel swego pobytu u p. Orzaka, nie wiedziała, że córki p. M. są żydówkami. Wiadomość o pobycie neofitki u przyszłego szwagra p. Orzaka, rozeszła się między żydami i wicy doszła także do uszu jej rodziców w Samborze. Rodzice wysłali bezzwłocznie 20-kilkoletniego syna, a brata neofitki — i ten jak tylko przyjechał do Nowego Sącza, przy pomocy innych żydków wykradł siostrę i wyjechał z nią w dniu 6 b. m. rano do Węgier.

Niezadługo po wyjeździe ich do Węgier, przybył po narzeczoną p. Orzak z Sambora i ku największemu zmartwieniu nie zastał jej już u brata, a dowiedziawszy się, że brat ją wykradł i wyjechał z nią do Węgier, udał się za nim w pościg.

Z Wadowic otrzymujemy następującą korespondencję: Miasto Wadowice, znane z ofiarności dla przyozdobienia kościoła parafjalnego i na inne cele humanitarne, dało w tych dniach nowy dowód swej dobroczynności. Jak po innych miastach, tak i tu, zawsze na dzień „Zaduszny" przyozdabiano groby na cmentarzu wieńcami; bieżącego roku inaczej się stało. Zawiązał się tu komitet pań, którego staraniem sporządzone zostały w miejscu drewniane krzyżyki czarne, wysokości 80 cm. Publiczność nabywała te krzyżyki i za przykładem Lwowa na dzień „Zaduszny" zatykała takowe zamiast wieńców na grobach krewnych i znajomych; grosz zaś, zamiast wydać na wieńce, przy nabywaniu wspomnianych krzyżyków składano tytułem jałmużny na wsparcie ubogich dzieci szkolnych. Z ofiar tym sposobem złożonych zebrała się znaczniejsza sumka, która zostanie użytą na zakupienie ubrania i obuwia na zimę dla ubogich dzieci szkół ludowych w Wadowicach.

Na ten sam cel nadto złożyło grono nauczycielskie miejscowej szkoły 6-klasowej męskiej ludowej 11 koron zamiast wieńca na trumnę ś. p. Antoniego Gajdy Kromirskiego, grono nauczycielskie szkoły wy-

działowej żeńskiej w miejscu złożyło 14 koron, miejscowa „Czytelnia mieszczańska“ 6 koron, pani Ludwikowska ofiarowała 3 korony, zarząd drukarni i księgarni Fr. Foltyna w miejscu ofiarował 13 koron.

Łaskawym ofiarodawcom niech stokrotnie wynagrodzi Dawca wszelkich darów. Przykład to piękny i godny naśladowania — oby za nim poszły i inne miasta naszej Galicji!

Zepsuty tytoń. Jeden z czytelników naszych p. W. przyniósł nam w dniu dzisiejszym paczkę zepsutego tytoniu „Licht“ z fabryki Lublańskiej. Tytoń jest do tego stopnia zepsuty, że, jak utrzymuje p. W., po wypaleniu papierosa z tego tytoniu, dostaje się na ustach wyprysk.

Czytelnia artystów sceny lwowskiej. Pod przewodnictwem p. Wł. Antoniewskiego, art. dram., utworzyli artyści lwowscy czytelnię, mającą służyć wyłącznie dla nauki i wzajemnego roztrząsania zagadnień fachowych.

Sekretarzem czytelni jest p. Włodzimierz Malawski, członkami wydziału pp.: Kwiatkiewicz, Paszkowski, Węgrzyn.

Zjazd delegatów szkoły ludowej z wschodniej Galicji odbywa się dziś w sobotę wieczorem o godz. 6 w „Czytelni kobiet“ we Lwowie. Omawianą będzie między innemi sprawa wieców ludowych, czytelni ludowych i czytelni bezpłatnych.

Konferencja aptekarska. Wczoraj po południu odbyła się w gmachu Namiestnictwa we Lwowie pod przewodnictwem protomedyka radcy dworu dra Merunowicza, konferencja w przedmiocie unormowania wynagrodzeń współpracowników aptekarskich. W konferencji tej wzięli udział ze strony gremjum aptekarskiego lwowskiego pp.: Piepes-Poratyński, Ehrbar i Sklepiński; z gremjum krakowskiego pp.: Mikucki, Łuczko i Matula. Z Towarzystw aptekarskich prowincjonalnych pp.: Weiss, Lachowicz i Jastrzębski. Komitet wykonawczy współpracowników reprezentowali pp.: Mańkowski, Demant i Markiewicz ze Lwowa oraz pp.: Śmieszek, Banke i Jawornicki z Krakowa. Obrady trwały od godziny 4-tej po południu do godz. 8 wieczorem. Dyskusja była bardzo ożywioną i toczyła się w głównej mierze nad kwestją wynagrodzenia współpracowników.

Ponieważ pracodawcy wogóle nie chcieli się zgodzić na żądania współpracowników układy rozbiły się.

Po konferencji zebrali się w lokalu gal. Towarzystwa aptekarskiego, lwowscy współpracownicy aptekarscy gdzie im komitet przedstawił wynik konferencji. Po krótkiej ale ożywionej dyskusji uchwalono jednogłośnie wotum zaufania komitetowi wykonawczemu za dotychczasową działalność i polecono mu ażeby bezzwłocznie ogłosił rozpoczęcie od dawna przygotowanego i zorganizowanego już strejku.

Termin strejku ma oznaczyć komitet.

Odpowiedzi od redakcji. Wks. J. P. w Wadowicach. Za ogłoszenie wiadomości w kronice redakcja nie pobiera wynagrodzenia. Umieściliśmy dziś.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Nabożeństwo żałobne. Staraniem polskiego Kółka kontuszowego w Krakowie odbędzie się dnia 10 listopada b. r. o godzinie 8 rano w kościele OO. Franciszkanów uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych w obronie Ojczyzny, na które się Szanownych Rodaków i P. T. Publiczność zaprasza.

Wieczór listopadowy. Komitet, urządzający uroczysty obchód ku uczczeniu 72 rocznicy wiekopomnej walki o wolność z r. 1830 i 31, odbył onegdaj posiedzenie i uzupełnił program. Na razie z programu tego możemy wymienić tylko tyle, że uroczystość zagai p. Kasper Wojnar, śpiewać będzie znana zaszczytnie z estrady Towarzystwa muzycznego, panna Uzarska, a odczyt wygłosi prof. dr August Sokołowski.

Żydowskie machinacje szynkarskie. Odbieramy z miasta artykuł, poruszający zupełnie słusznie sprawę koncesji na jeden więcej szynk w okolicach dworca kolejowego: „W Krakowie dobrze znaną jest sprawa zabiegów żydowskich około umieszczenia nowego szynku na rogu ulicy Pawiej, tuż naprzeciw ulicy Lubicz przy wjeździe do miasta.

Bardzo słusznie postąpił magistrat, nie pozwalając na otwarcie nowego szynku w tym punkcie miasta, gdzie ich już za dużo, gdzie prawie w każdej kamienicy jest już jakiś zakład wyszynkowy. Nawet namiestnictwo już raz załatwiło odmownie rekurs żydowskich szynkarzy od orzeczenia magistratu.

Nie dali oni wszakże za wygraną i powiedzieli sobie, że w Krakowie nie rządzi władza przemysłowa I i II instancji, ale... żydzi, i że ich wola spełnić się musi. W tym celu potrafili skłonić zarząd browaru w Żywcu do wniesienia podania o udzielenie mu koncesji na urządzenie i prowadzenie restauracji wraz z wyszynkiem na zakwestjonowanym rogu ulic Pawiej i Basztowej. Magistrat znowu odmówił koncesji ze względów zasadniczych, albowiem browar nie wymienił osoby, dla której żąda koncesji: koncesja zaś udzieloną być może tylko fachowej i zasługującej na zaufanie osobie, a nigdy instytucji przemysłowej. Dalej odmówił magistrat koncesji z tych samych, co poprzednio względów, albowiem publiczna potrzeba nie wymaga nowego szynku w tym punkcie miasta.

Uznać należy konsekwencję magistratu, który nie uznał za potrzebne zmieniać swego słusznego i na interesie miasta opartego stanowiska.

Ostatecznie jesteśmy przekonani, że w danym wypadku właściciel browaru w Żywcu, arcyksiążę Stefan, zapewne nie wie nawet, że użyto firmy jego browaru na to, ażeby jeden szynk więcej wprowadzić do Krakowa i obalić poprzednie orzeczenia władz. Obecnie po odmowie magistratu, zarząd browaru w Żywcu wniósł rekurs do namiestnictwa.

Jesteśmy spokojni, że p. namiestnik, który już niejednokrotnie, n. p. w sprawie zwierzynieckiej propinacji, dowiódł swej bezstronności i sprawiedliwości, i tym razem nie pozwoli na wyrządzenie krzywdy powadze władz, nie narzuci miastu szynku najzupełniej zbytecznego i wprost szkodliwego.

Stowarzyszenie „Gwiazda“ przypomina o mającym się odbyć „Kiermaszu“ dnia 9 b. m. w sali redutowej starego teatru.

„Konkurs piękności“ w niedzielę popołudniu już po raz szósty zostanie odegrany w Teatrze ludowym. Sześć spektakli w przeciągu jednego tygodnia dowodzi, że sztuka się bardzo podoba i jest dla Teatru ludowego prawdziwie kasowym nabytkiem. Jutro odśpiewane też zostaną nowe kuplety, będące główną atrakcją tej wesołej farsy.

Hakatyści w Krakowie. Adolf Ducker, Krakau Galizien, Luxuspapier — Fabriks — Niederlage.

Fałszywe bankructwo. Pod zarzutem fałszywego bankructwa aresztowano żyda Markusa Herscha Fleissiga, kupca hurtowego towarów bławatnych przy ulicy Dietla l. 43. Fleissig niedawno ożeniony w interes włożył 6000 koron. Obecnie pasywa wynoszą od 80 do 100 tysięcy koron.

Z sali sądowej. Rozprawa karna, która miała się odbyć dnia 8 go b. m. przed trybunałem przeciw Stanisławowi Branko, oficjałowi pocztowemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej została odroczoną a akta tej sprawy odesłano napowrót do sędziego śledczego celem uzupełnienia dochodzeń karnych.

Zaginione dziecko p. Józefa Muchy. Z Dąbrówki wisłockiej (poczta Zassów) otrzymujemy następujący list: Dnia 20 października b. r. wyszedł i zaginął bez wieści Stanisław Mucha, uczeń II. kl. gimn. w Dębicy, liczący lat 14, blondyn, piegowaty na twarzy, na czole ma bliznę od kopyta końskiego. Wyszedł w mundurze szkolnym.

Zrozpaczony ojciec poszukuje go i uprasza wszystkie redakcje o powtórzenie niniejszego ogłoszenia, a łaskawych czytelników o doniesieniu o miejscu jego pobytu.

Na budowę szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie w dalszym ciągu wpłynęły następujące datki:

P. T. Krupiński z Krosna 2 k., — na intencję ś. p. Anny Górskiej 5 k., N. S. 2 k. Grubecki Leopold 10 k., L. S. 4 kor., M. Sch. nauczycielka w Krakowie 5 k., M. L. urzędnik w Krakowie 100 k., X. Dr Rychlak 20 k., N. N. 2 k., prof. dr Mikulicz z Wrocławia 50 kor., dr W. Vragassy 2 k., J. Sokalski wł. apteki w Tarnowie 20 kor., Marja Blumtritt 3 kor.

Składając Szanownym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“, prosimy gorąco wszystkich pragnących złożyć grosz ofiarny na budowę szpitala aby uskutecznili to teraz, byśmy mogli robót nie przerywać i w zimie dalej prowadzić.

Laetus Bernatek, przeor.

Dzisiejszy Rynek Kleparski. Od jednego z abonentów otrzymujemy: Na Kleparzu wybudowano dwa wspaniałe gmachy: nową szkołę wydziałową i drugą część dyrekcji kolejowej. Gmachy te jednak tracą wiele ze swego uroku. Stoją bowiem wiecznie otoczone kupami gnoju i gnojówki, powstałej po każdym targu, odbywającym się na Rynku Kleparskim. Oprócz tego, że nieporządek ten sprawia nieestetyczny widok, zmuszeni są urzędnicy kolejowi i dzieci tej szkoły przez cały prawie czas swego urzędowania i nauki wdychiwać zatrute powietrze, co wcale nie przyczynia się do sanitarnego rozwoju dzielnicy. Byłby już najwyższy czas, aby targi te przeniesiono na inny plac, a Rynek Kleparski odpowiednio wybrukowano.

Dziwić się też należy, że dotąd nikt z radnych ani też sekcja ekonomiczna sprawy tej nie uregulowała, ani podniosła. Koniecznem byłoby także wybudowanie chodnika z ulicy Krzywej do bramy dyrekcji kolejowej, po której możnaby suchą i bezpieczną nogą przejść do biur. Trzeba wiedzieć, że większa część urzędników kolejowych mieszka przy ulicy: Długiej, Krowoderskiej, Szlaku i t. d. i zmuszonych jest pławić się w gnojówkach, albo wykręcać sobie nogi w dołkach przez kopyta końskie powstałych.

Potrzebnem także jest jak najprędsze wybudowanie chodnika w ulicy Krowoderskiej, wzdłuż kamienic po prawej stronie w kierunku od miasta. Drzewo stojące na środku chodnika należałoby wyciąć, aby mieszkańcy tej ulicy i goście teatru ludowego nie byli wieczorem narażeni na rozbijanie sobie głów.

Obie te sprawy polecamy do załatwienia świetnemu Magistratowi, ewentualnie do zainterpelowania radców miejskich z tej dzielnicy, którzy przecież powinni dbać o porządek swej dzielnicy.

Obłąkany ajent. Pogotowie ratunkowe przewiozło w piątek wieczorem do aresztów policyjnych Aleksandra Loblea, ajenta handlowego z Wiednia, który tu dostał pomięszania zmysłów. Umysłowo chorego umieszczono w dniu następnym w ogrodzie angielskim, dokąd go pogotowie ratunkowe z aresztów policyjnych przewiozło.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Krakowie w dalszym ciągu złożyli pp. z Czarnego Dunaja: Marjan S. 10 h.. J. Dzieliński 10 h., Dziama F. z Międzyczeremsza 40 h., F. Ł. z Zatucznego 10 h., J. Wieciorek z Chochołowa 20 h., Dr. M. z Czarnego Dunajca 50 h., z Dukli X. J. 20 h., Dama 10 h., 2-ga dama 20 h., Cz. 20 h., A. 1 k., X. S. 10 h., 3-cia dama 20 h., Basia 10 h., znalezione 3 h., D. F. 40 h., R. Trybulec 20 h., St. Reczyński 20 h., dr Marjan B. 1 k., dama 20 h., Z. C. 20 h., E. G. 50 h., W. G. 20 h., M. G. 10 h., J. G. 5 h., W. G. 5 h., T. C. 10 h., W. K. 20 h.

Ze Stanisławowa: Niementowski 30 h., H. 20 h., Klafter 20 h., M. 20 h., H. 20 h., M. 30 h., Mokrzycki 30 h., X. Y. 50 h., Eljasz Sternberg 20 h., F. 20 h., A. Gurowski 20 h., Szczurkowski 40 h., S. 50 h., Struszyńska 50 h., dr Bober 1 k., Swirgorki Leopold 20 h., L. 20 h., Roczniak 30 h., Nowojski 40 h., Th. 20 h., Zdziś 10 h., Stasia 10 h., Marylka 10 h., Janek 20 h., Marylka 20 h., Józio 20 h., Boleś 20 h., Wandzia 20 h., St. 20 h., Roman Krogulski 2 kor.

Do dziś dnia złożono 4167 kor. 54 hal., za co komitet składa ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Franciszek Ptak, przewodniczący, Jan Sawicki, sekretarz.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 11 listopada: „Monna Vanna“, sztuka w 3 akt. Maeterlincka.

We środę 12 listopada: „Państwo młodzi“, kom. w 3 akt. Z. Przybylskiego (popularne).

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 9 listopada po południu: „Konkurs piękności“, farsa w 3 akt. ze śpiewami, St. Brandowskiego.

W niedzielę wieczorem: „Meir Ezofowicz“, sztuka w 5 akt., przerobiona na scenę przez Juljusza Piaseckiego.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

(„Monna Vanna“, dramat w 3 aktach Maeterlincka“).

Głośny poeta francusko-belgijski, który swoją sławę europejską zawdzięcza głównie swym subtelnym utworom djalogowanym, pełnym nie zawsze zrozumiałego symbolizmu — napisał prawdziwy dramat, prosty a jednak głęboki — bardzo wytworny — bardzo poetyczny i bardzo zajmujący. Monna Vanna (Pani Joanna), obiega teraz tryumfalnie wszystkie sceny europejskie, a zgodnie z wyborną krakowską tradycją, dyrekcja naszego teatru jak najspieszniej wystawiła dramat Maeterlincka, ze zwykł starannością.

Monna Vanna to urywek z dziejów włoskiego odrodzenia, kiedy nawet namiętności wybuchające z żywiołową gwałtownością, przybierały najwspanialsze artystyczne formy.

Piza wieczna rywalka Florencji, jest upokorzona i pokonana, a wojska florenckie pod dowództwem walecznego condotiera Prinzevalla, oblegają miasto, które już niema ani żywności ani amunicji i lada dzień ulegnie przemocy. Komisarz pizański Marco Colonna idzie zatem do obozu Prinzevalla, aby z nim ułożyć kapitulację, ale wódz florencki przedstawia mu nadzwyczajną propozycję: jeżeli Giovanna, piękna i młoda małżonka komendanta Pizy Gwidona Colonny, przyjdzie do niego, sama, w nocy, ubrana tylko w płaszcz, on zdradzi Florencję i sam zaopatrzy Pizę w broń i środki do życia. Naturalnie zrazu Gwidon nie chce ani słyszeć o spełnieniu tego warunku; ale ojciec przedstawia mu nędzę współobywateli skazanych na śmierć głodową; wszyscy starsi miasta utrzymują, że jego żona musi się poświęcić dla ojczyzny a wreszcie sama Vanna oświadcza, że spełni wolę zuchwałego condottiera, byle ocalić Pizę.

Idzie zatem do obozu nieprzyjaciół i poznaje w Prinzevallu towarzysza swej młodości, który ją zawsze kochał. Najpiękniejszy to ustęp dramatu, kiedy Vanna i Prinzevalle młodzi, piękni, jak bogowie greccy, pociągnięci ku sobie nieprzepartym czarem nagle rozbudzonego uczucia, spędzają noc całą na rozmowie, która jest jakby cudownym dwuśpiewem najczystszej, nadziemskiej miłości.

Ale Prinzevalle zdradza Florencję nietylko dla kobiety, która była marzeniem jego lat młodzieńczych, ale także dlatego, ponieważ oligarchowie Florenccy obawiając się jego rosnącej popularności, postanowili zgładzić go ze świata. Grozi mu zatem śmierć niechybna i Giovanna chcąc ocalić Prinzevalla zabiera go z sobą do Pizy. Tam przyjmują ją jako zbawczynię, tylko Gwido nie chce uwierzyć w jej niewinność i szlachetność człowieka, który ją miał w swojej mocy i nie nadużył swej przewagi.

Nieszczęśliwy Gwido miota się, przeklina, grozi, i rozkazuje wtrącić Prinzivalla do najgłębszych podziemi, aby go tam ukarać najokrutniejszą śmiercią. Wtedy Vanna, którą niewara męża do głębi obraziła — oświadcza głośno wobec wszystkich, że Prinzevalle popełnił jednak nikczemność, o którą Gwido go podejrzywa, — że on do niej należy, a ona sama go ukarze, — i kłamstwem ratuje go po raz drugi. Straże odprowadzają Prinzzvalla do więzienia, — ale klucz jego celi będzie miała tylko Giovanna.'

Tak się kończy dramat, którego ocenę odkładamy do poniedziałku.

TELEGRAMY.

Rozszerzenie politechniki lwowskiej.

Lwów 8 listopada. W sprawie rozszerzenia politechniki przybył wczoraj wieczorem do Lwowa radca ministerjalny w ministerstwie oświaty Hampel. Dziś od godziny 9 rano zwiedzał on wraz z rektorem Fiedlerem i sekretarzem Rosinkiewiczem, wszystkie ubikacje gmachu politechniki. Wyjaśnień udzielali mu profesorowie poszczególnych oddziałów. Radca Hampel robił oprócz tego zapiski z własnych spostrzeżeń. Jutro ma się udać radca Hampel do namiestnika na konferencję i przedstawi mu swoje uwagi. Dzisiaj z powodu święta ruskiego nie było na politechnice wykładów, jest więc możliwem, że radca Hampel zostanie we Lwowie także i przez poniedziałek, by się przekonać, jak wyglądają sale wykładowe w czasie wykładów.

Odpowiedź dra Głąbińskiego.

Lwów 8 listopada. „Dziennik Polski“ i „Słowo Polskie“ zamieszczają odpowiedź dra Głąbińskiego na zarzuty, jakie go spotkały ze strony prasy ruskiej i radykalnej po jego mowie w parlamencie.

Gustaw Reuth.

Lwów 8 listopada. Dziś rano zmarł w naszem mieście Gustaw Reuth emerytowany dyrektor biura techniczno-drogowego w Wydziale krajowym, weteran z roku 1863.

Bank poznański.

Lwów 8 listopada. „Słowo Polskie“ donosi, że Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka zakupiła akcji Banku poznańskiego za 24.000 kor.

Ślub Szczepanika.

Lwów 8 listopada. „Słowo Polskie“ donosi, że dziś o godzinie 10 rano odbył się ślub Jana Szczepanika z panną Marją Wandą Dzikowską.

Sprawa posła Breitera.

Lwów 8 listopada. Pp. Czołowski i Webersfeld, byli świadkowie p. Breitera, zamieszczają w dzisiejszych dziennikach oświadczenie w odpowiedzi na wyjaśnienie umieszczone w dziennikach przez p. Breitera w jego aferze.

Tajemniczy wypadek.

Lwów 8 listop. W sprawie tajemniczego wypadku w hotelu przy ulicy Rzeźnickiej donosi „Dziennik Polski“: Nieznany młodzieniec zameldował się w hotelu przy ulicy Rzeźnickiej, jako Mikołaj Kozicki, nauczyciel prywatny z Okopów Św. Trójcy, rodem z Kamieńca podolskiego. — Wobec tego, że pismo na kartce było niewyraźne, odczytali niektórzy to nazwisko, jako „Kostiew“. Prawdopodobnie już dziś odstawiony będzie aresztowany młodzieniec do więzienia w sądzie krajowym karnym pod zarzutem występku z § 335 ust. kar. (wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia). Sprawa nie jest dotychczas wyjaśniona.

Mianowanie.

Wiedeń 8 listopada. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza mianowanie rotmistrza Guidona bar. Klingsbora adjutantem przybocznym ministra wojny.

Wybór delegacji.

Wiedeń 8 listopada. „Fremden Blatt“ zaprzecza pogłosce powtórzonej przez dzienniki wiedeńskie za jednym z dzienników czeskich, jakoby prezydent ministrów dr Koerber wypowiedział życzenie, aby wybór do delegacji odbył się jeszcze przed Nowym Rokiem.

Parlament węgierski.

O Morskie Oko.

Budapeszt 8 listopada. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poruszyli posłowie Visontai i Nessi kwestję zajść nad Morskiem Okiem.

Pos. Visontai zaznaczył, że tak prasa półurzędowa, jak i sam szef gabinetu Szell uznali, że jest obowiązkiem Węgier baczyć, by ich powaga i posiadanie były strzeżone na spornem obszarze, póki nie nastąpi wykonanie wyroku sądu rozjemczego i obszar formalnie nie zostanie oddany Galicji. W dziennikach pojawiły się doniesienia o skandalicznych zajściach na obszarze spornym. Występują tam na widownię bandy uzbrojone i można nabrać przekonania, że panuje tam „prawo pięści“.

Szef gabinetu Szell odpiera najpierw twierdzenia przedmowców, że powaga i władza państwa nie doznają dostatecznej ochrony i przypomina, że uregulowanie sporu na podstawie ustawy oddano sądowi rozjemczemu, którego wyrok musi być uszanowany. Wieści o zajściach na obszarze spornym są przesadzone i stronniczo zabarwione.

Budapeszt 8 listopada. W dalszym ciągu swej mowy przyznał szef gabinetu węgierskiego Szell, że na spornem terytorjum istnieją pewne niepokoje i dążności pro, albo contra „status quo“ własności, należy jednak oczekiwać autentycznego potwierdzenia doniesień. W końcu wskazał min. Szell na to, że według nadeszłych wiadomości chodzi tu o akcję osób prywatnych, a nie władz.

Stanowisko szefa gabinetu jest w tej kwestji następujące:

Wyrok sądu rozjemczego, rozstrzygający spór pomiędzy dwoma państwami a nie między dwoma prywatnymi właścicielami, jest bezwarunkowo prawomocny i prawomocność jego nie może być kwestjonowaną.

Mowca mówi dalej.

Strejki we Francji.

Paryż 8 listopada. Komitet niezawisłej giełdy pracy uchwalił wezwać syndykat żółty, aby postępował wspólnie z syndykatem czerwonym.

Spotkanie Loubeta z królem włoskim.

Paryż 8 listopada. „Gaulois“ donosi, że po długich pertraktacjach w sprawie zamierzonej rzekomo podróży prezydenta Loubeta do Włoch, postanowiono, że zjazd Loubeta z królem Wiktorem Emanuelem odbędzie się nie w Rzymie, lecz w którémś mieście prowincjonalnem, w Turynie, Medjolanie, Florencji lub Neapolu. Król włoski odwiedzi Loubeta również nie w Paryżu, lecz w którémś z miast południowej Francji.

Kurja rzymska na zapytanie rządu francuskiego odpowiedziała, że papież tylko wtedy przyjmie Loubeta, jeżeli Loubet przed widzeniem się z królem włoskim papieża odwiedzi i przez czas swego w Rzymie pobytu będzie gościem francuskiego ambasadora w Watykanie.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 8-go listopada. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 116·95 Renta majowa 10 ·05, Węg. renta koronowa 97·60, Akcje austr. zakładu kredyt. 667·—, Akcje węg 703·50, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Uniobanku 530 — Akcje Landerbanku 189 50, Akcje kolei państ. 699 25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 305 —, Akcje tytoniowe 326 50, Akcje Alpiny 351·— Losy tureckie 112·75, Ruble 252 75.

Cukier (spok.) 20·60, spirytus (bez zmiany) 38·— nafta niezmieniona.

Berlin 8-go listopada. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·33 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8 30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 9·30 wiecz.

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·32 rano
pospieszny o godz. 7·25 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·32 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.